

Kazimierz Denek

TRIUMFALNA DROGA TWÓRCY „KRÓLA DUCHA” Z MONTMARTRE NA WAWEL

W tym roku przypada 70 rocznica sprowadzenia prochów J. Słowackiego z grobowca na cmentarzu Montmartre w Paryżu na Wawel. Stąd warto przypomnieć drogę jaką odbył twórca „Króla Ducha”, zanim znalazł się w polskim Panteonie chwały i sławy. Funkcję taką na wzór angielskiego opactwa Westminster od XIX stulecia pełnił Wawel, gdy obok królów zaczęto w nim grzebać bohaterów narodowych i wieszczów. Po królewskich hołdach złożonych księciu Poniatowskiemu i Kościuszce przyszedł czas na sprowadzenie szczątków wieszczów A. Mickiewicza i J. Słowackiego. Następnie zaszczytu tego dostąpili J. Piłsudski i W. Sikorski.

1. Współzawodnictwo o prymat w poezji

Między A. Mickiewiczem i J. Słowackim toczyła się rywalizacja o pierwszeństwo w polskiej poezji romantycznej. Pierwsze utwory poetyckie J. Słowackiego A. Mickiewicz nazwał „*Kościółem pięknej architektury, w którym nie ma Boga*”. Wkrótce ze strony „*wielkiego pierwszego*”, (tak określił J. Słowacki w listach twórcę „Konrada Wallenroda”), spotkał cios sroższy. Część trzecia „*Dziadów*” piętnowała ojczyzna J. Słowackiego. Nazwisko profesora patologii na Uniwersytecie Wileńskim A. Becu nie zostało wprawdzie wymienione: mimo to nikt wątpić nie mógł, kim jest zabity od pioruna „*Doktor*”. Hańbą zostało okryte nazwisko jego matki.

Krytycy i literaci na emigracji, nie rozumiejący twórczości Słowackiego i nie lubiący go, osobiście rozpoczęli w 1839 roku niegodną przeciw niemu kampanię. Solą dla nich w oku było to, że J. Słowacki po kilkuletniej przerwie wydawał od 1838 r. liczne utwory. I tak ukazały się „*Anhelli*”, „*Trzy poemata*” (obejmujące „*Ojca zadzumionych*”, „*W Szwajcarii*” i „*Wacława*”); „*Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle*”, „*Baladyne*”, „*Mazepę*”, „*Lilię Wenedę*” (z „*Grobem Agamemnona*” i jednym z listów poetyckich o Egipcie) i kilka drobnych utworów (m.in. „*Hymn o zachodzie słońca*”) publikowanych w poznańskim „*Tygodniku Literackim*”. Nikt z nich nie dojrzał olbrzymiej doniosłości i wyżyny artystycznej tych dzieł. Zamiast tego pojawiły się w paryskiej „*Młodej Polsce*” recenzje złośliwe. Drwiono tam z „*Balladyny*” jako utworu zawierającego „*sceny bez logicznego związku, bez poezji, bez stylu, bez historycznej prawdy*”.

Z czasem też i w „Tygodniku Literackim” zaczęły się pojawiać komentarze (prze-
pisywane z listów emigracyjnych korespondentów pisma) w niezbyt przyjaznym dla J.
Słowackiego tonie. Czytelnicy mogli z nich wyczytać, że „Lilla Weneda” jest „*równie
jak i pierwsze płody tego autora mało zrozumiała dla czytającego*”, względnie, że po
lekturze „Beatryks Cenci...” „*nie sposób wyobrazić sobie większego steku zbrodni*” lub
że poecie „*wszystko przez głowę a nie przez serce przechodzi*”.

Najbardziej przykry dla poety był artykuł pt. „Improwizatorowie” napisany przez
E. Januszkiewicza (podpisany kryptonimem N.O.) i ogłoszony w „Tygodniku Literac-
kim” z dnia 22 lutego 1841. Była to tendencyjna relacja z uroczystości, jaką zorgani-
zowano w Paryżu w pierwsze święto Bożego Narodzenia 1840 roku z okazji imienin
A. Mickiewicza. W uroczystości tej brał udział J. Słowacki, który z zapałem przedstawił
kilka utworów poetyckich. Odpowiedział mu A. Mickiewicz. Stwierdził, że w poezji
J. Słowackiego „*nie ma wiary i miłości*”. Stąd jej autor nie jest poetą.

Autor tego sądu znalazł na nie godną odpowiedź w „Beniowskim”. Zmusił nią
swych krytyków i czytelników do uznania swojej twórczości. Do odpowiedzi tej w „Be-
niowskim” przyczynił się Z. Krasiński, który w jednym z listów do J. Słowackiego
zwrócił się do przyjaciela z wezwaniem: „*Przymieszaj trochę żółci, do twoich lazurów.
Dopiero uczują twoją rękę, gdy z gruba na nich uderzysz, gdy im spadnie ciężka, kości-
sta, na skronie. Do korda i na sejmik! rąbać mi i siekać! A zostawiwszy trupy na placu,
znów porość w skrzydła i zawisnąć na niebie*”.

Rywalizację między A. Mickiewiczem i J. Słowackim na odcinku poezji i aksjolo-
gii M. Kridl nazwał niesłusznie „*antagonizmem wieszczów*”. Sprowadzono ją nie raz
błędnie do spraw związanych z zdrażnieniami natury osobistej. Kwestie tę postrzegał
poprawnie Z. Krasiński, który w liście do H. Załuskiego z dnia 13 maja 1840 r. napisał:
„*I on (Mickiewicz) i Juliusz są dwoma mistrzami, ale dwóch sfer innych, niby to prze-
ciwnych na pierwszy rzut oka, tymczasem zupełnie z sobą harmonijnych, a dążących do
złania się razem (...). W naszej literaturze konieczność była Adama, jest Jula (...). Wcale
Juliusza nie mam za zwierzchnika Adama, ale mam za jego logicznego następcę*”. Ten
sam autor w mistrzowskiej polemice przedstawionej w „Tygodniku Poznańskim” z
oponentami J. Słowackiego przedstawił go jako „*uprawnione i równoważne przeciwień-
stwo i dopełnienie A. Mickiewicza*”. Pogląd Z. Krasińskiego, że mamy do czynienia z
indywidualnościami różnymi, ale o równej skali wielkości, podzielał E. Sawrynowicz,
zaznaczając, że „*po zamilknięciu Mickiewicza, który postawił granitowy posąg poezji
polskiej, rolę jego przejął Słowacki i poprowadził dalej rozwój mowy polskiej, inną, ale
nie mniej wielką drogą*”¹.

¹ E. Sawrynowicz, *Juliusz Słowacki*, Warszawa 1996.

2. Śmierć „arcymistrza słowa”

J. Słowacki w styczniu 1849 roku w liście do matki pociesza ją słowami: „*Matka Zosieńki jest tu i znajduje mnie w znacznie poprawionym na fizjognomii*”. W rzeczywistości gruźlica drażyła poetę coraz bezlitośniej. W połowie lutego tego roku donosi T. Januszewskiemu: „*(...) kilka dni temu byłem mocno bardzo krwią zaatakowany*”.

Poeta sporządził ostateczny testament, którego mocą wszystko, co posiadał, przekazał swojej matce i wujowi T. Januszewskiemu. Wykonawcą swojej ostatniej woli uczynił Ch. Pétiniaud-Dubos'a.

Trzy kolejne wizyty C. K. Norwida zastają J. Słowackiego coraz bardziej chorego. Ostatnie swoje z nim spotkanie opisał w „Czarnych kwiatach”. W dniu 23 marca poeta wysłał list do J. Bobrowej, w którym m.in. pisze o słońcu, „*które wkrótce przestanie świecić memu snowi*”. Wizyty zaprzyjaźnionego doktora A. Hałuszkiewicza stawały się coraz częstsze. Niestety, nie wiele mógł on już pomóc choremu.

W dniu 3 kwietnia 1849 roku znajomy ksiądz T. Praniewicz udzielił choremu na jego prośbę ostatniej komunii świętej. W tym samym dniu otrzymał od swojej ukochanej matki list. Gdy mu go odczytano, powiedział: „*Jaki Bóg dobry, że mi przed zgonem daje tu jeszcze tę wielką pociechę. Pożegnanie i błogosławieństwo matki*”. W ostatnich słowach polecił, żeby: „*Odzienie i bieliznę rozdać ubogim, listy zaś prywatne spalić*”.

Juliusz Słowacki zmarł 3 kwietnia 1849 roku około godz. 16.00 podtrzymywany przez Z. Felińskiego. Nazajutrz jako jeden z pierwszych oddał mu hołd C. K. Norwid. Pogrzeb odbył się 5 kwietnia 1849 roku w południe na cmentarzu Montmartre. Na pogrzebie było 30 ziomeków. A. Mickiewicz nie przybył na pogrzeb. Za trumną szedł m.in. C. K. Norwid, który o tej smutnej chwili do A. Niewiarowskiego napisał: „*I odszedł od nas ten arcymistrz słowa, ten najpotężniejszy rzeźbiarz posągów ducha, który czterdzieści poematów, jak czterdzieści piramid, na pustyni świata po sobie zostawił*”.

„*Na pogrzebie nikt głosu nie zabrał, nikt nie uczcił choćby słowem jednym pamięci największego mistrza rymów polskich*” — ubolewał Z. Krasieński w liście do S. Koźmiana.

Wiadomość o śmierci wieszczą dotarła do Poznania w rocznicę jego przybycia do miasta. Wychodząca tu „Gazeta Polska” oddała 20 kwietnia hołd temu, którego losy tak silnie, a zarazem znamienne, związały się z Poznaniem. W anonimowym nekrologu scharakteryzowano twórcę „Pana Tadeusza” jako poetę Polski przedrozbiorowej. Natomiast J. Słowacki to „*duch jej przed zmartwychwstaniem zstępujący do piekieł i w ogniach czyścicowych kapany*”, czyli poeta współczesnych przemian narodu prowadzących do jego odrodzenia².

² J. Maciejewski, *Słowacki wśród „Hegłów” i powstańców*, [w:] Z. Szwejkowski (red.): *Literackie przystanki nad Wartą*, Poznań 1962.

3. Pośmiertny triumf

W końcu lat pięćdziesiątych XIX wieku rozpoczął się okres wzmożonego kultu J. Słowackiego, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Jeden z głównych przywódców tej generacji, która tak boleśnie sprawdzić się miała w styczniu 1863 roku — M. Romanowski — pisał do swego przyjaciela i imiennika M. P. już w sierpniu 1855 roku: „Z Paryża, pamiętaj! — jak mię kochasz — to mi przywieziesz parę kwiatów lub grudę ziemi z grobu Juliusza [...]”. Wszystko co miało związek z autorem „Króla Ducha”, stawało się niemal automatycznie relikwią o ogromnej nośności uczuciowej i ładunku patriotycznym. Teraz dopiero „siła fatalna” tej poezji objęła wszystkich swym władaniem. J. Słowacki stał się „tak dalece ulubieńcem młodego pokolenia, jego wyrocznią i gwiazdą, że słoneczny blask Mickiewicza poblądł chwilowo przy tym ogoniastym płomienistym komecie [...] — pisał na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku J. I. Kraszewski.

W cyklu wykładów wygłoszonych przez C. K. Norwida w Paryżu w 1860 roku autor ich stwierdził, że „Gdyby przyszło całość poetycznej służby Juliusza [...] na polu [...] języka — ocenić, zaprawdę, że należałoby z góry wyznać, iż tu on równego sobie nie ma. Żadne: ani Adam [Mickiewicz], ani Zygmunt [Kraasiński], ani Bohdan [Zaleski], ani sam Jan nawet Kochanowski, nie mieli, tak jak Juliusz, w jednej lirze języków wszystkich wieków, wszystkich, że tak powiem, płci: od języka B o g a r o d z i c y do pamfletu, do rycerskiego słowa do dziewczyny, dźwięk słowiczy mający w swym akcentcie. I oto jest jakoby klejnot koronny jego, i dlatego to jasnym będzie, co ktoś powiedział, że gdyby się słowa mogły stać nagle indywiduami, a gdyby więc ojczyzną był język i mowa, tedy posąg Juliusza stałby głoskami stworzon — z napisem: p a t r i p a t r i a e [ojcu ojczyzny]. Kochanowski bowiem miał tylko jeden język, Mickiewicz jeden, Zygmunt, Bohdan, Malczewski i każdy z tych filarów słowa narodowego jeden — ale Słowacki Juliusz wszystkie wieków, czasów, społeczeństw, typów i płci języki miał”³.

Pośmiertny triumf Juliusza Słowackiego z zainteresowaniem śledziła w Krzemieńcu jego matka, pani Salomea Bécu. Po jej przedwczesnej śmierci w wieku 63 lat na cholerę w lipcu 1855 roku spadkobiercą praw autorskich rękopisów i pamiątek po poecie został wuj T. Januszewski. Skontaktował się on w 1860 roku z profesorem Uniwersytetu Lwowskiego A. Małeckim, który w ciągu kilku lat przygotowuje trzypiętomową edycję pism pośmiertnych poety. Ponadto opracował pierwszą monografię poświęconą życiu i twórczości J. Słowackiego. Po wykorzystaniu rękopisów poety przez A. Małeckiego wszystkie autografy zgromadzone przez Januszewskich w Ubieniu zostały przekazane Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Z tą chwilą stały się własnością narodu.

³ Z. Sudolski, *Słowacki*, Warszawa 1978.

Spełniając życzenie rodziny poety dochód z edycji poezji przeznaczono „na stały fundusz, który miał służyć na wsparcie dla biednej młodzieży poświęcającej się zawodowi naukowemu”. Informował o tym A. Małecki z okazji ogłaszania prenumeraty na pisma pośmiertne. Tak zrodziła się idea założenia fundacji stypendialnej imienia Juliusza Słowackiego. Ustanowiono ją ostatecznie dzięki zabiegom A. Małeckiego w roku 1883. Ze stypendium tego, wypłacanego najlepszym studentom Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego, korzystali w latach 1883-1918 między innymi: H. Bruchnalski, K. Wojciechowski, J. Kleiner, S. Vrtel-Wierczyński — późniejsi wybitni historycy literatury i językoznawcy polscy.

Nieprzerwanie od roku 1851, kiedy to w Teatrze Miejskim w Krakowie odbyła się polska prapremiera „Mazepy” (po prapremierze na Węgrzech w roku 1847) trwa triumfalny pochód dramatów Juliusza Słowackiego przez scenę polską. Autor „Kordiana” należy do głównych twórców repertuaru narodowego teatru.

W tym czasie społeczeństwo polskie obdarza J. Słowackiego mianem wieszczka. Wieszcz to w dziejach kultury polskiej nie zwykłe miano. To nie tylko twórca natchniony, uświęcony wizjoner, prefeta, ale także duchowy przywódca narodu.

Warto przypomnieć, co o języku J. Słowackiego powiedział H. Sienkiewicz 16 września 1899 roku w Miłosławiu z okazji odsłonięcia pierwszego pomnika poety na ziemiach Polski. *„I wstała ta mowa, niespożyta jak spiż, świetna, drogocenna jak złoto — jedna z najwspanialszych na świecie — i tak piękna, że choćby tylko język dawnych hellenów może się z nią równać. Powstali z biegiem wieków liczni mistrzowie słowa — i ze spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nanizali na nią strun, a wówczas poczęła śpiewać harfa polska i wyśpiewywać dawną chwałę, dawne boje, dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach, czasem jeremiaszowym językiem unosiła się nad równinami — czasem w skowronka tonach dźwięczała nad szarą roztoczą pól — błogostawiająca i błogostawiona, czysta jak łza, boża jak modlitwa, słodka jak miłość. (...) Aż przyszedł wreszcie największy z mistrzów Mickiewicz i położywszy na strunach swe natchnione dłonie wy dostał z nich takie dźwięki, o których nie wiedziano przed nim. (...) Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby, a doskonałości nikt nie potrafi jej przysporzyć. A jednak znalazł się poeta, który to uczynił — i to jest właśnie ten, którego rysy widzicie dziś wykute w marmurze dłonią mistrza...”*⁴

Z czasem J. Słowacki wyrośnie w oczach J. Kleinera na wielkiego reprezentanta poezji romantycznej. Był — jak powiada — „romantyzmu — wcieleniem najpełniejszym”. Natomiast J. Krzyżanowski o dramatach J. Słowackiego napisze, „że tchną one powietrzem wyżyn” i „ten ich charakter przyczynił się do wyznaczenia mu czołowego stanowiska, które zajęły w dramaturgii polskiej”⁵.

⁴ K. Denek, *Juliusz Słowacki w Wielkopolsce*, „Życie Krzemienieckie” 1993, nr 2(6).

⁵ J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej*, Warszawa 1979.

4. Zanim sprowadzono szczątki J. Słowackiego do kraju

Myśl sprowadzenia szczątków J. Słowackiego do ojczyzny narodziła się w Paryżu w 1885 roku w umysłach uczącej się tam młodzieży polskiej, zrzeszonej w towarzystwie „Spójnia”. Kultywowała ją też przez dłuższy czas młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z jej inicjatywy powołano pierwszy „komitet obywatelski sprowadzenia prochów J. Słowackiego do kraju” pod przewodnictwem P. Chmielowskiego. Faktycznie kierował nim pisarz M. Bałucki. Komitet ten po śmierci M. Bałuckiego zawiesił swą działalność. Podjął ją na nowo „Komitet Akademicki” w 1903 roku. W stosunkowo krótkim czasie zebrał 12 800 koron.

Sprowadzenie prochów J. Słowackiego zaplanowano na setną rocznicę urodzin poety w 1909 roku. Zgodnie z wynikami rozpisanej w tym celu ankiety szczątki poety miały spocząć na Wawelu. Niestety, sprzeciwili się temu: ks. kardynał J. Puzyna, sprawujący pieczę nad katedrą wawelską i dr J. Leo, prezydent Krakowa. Na poecie kładły się cieniem jego słowa „*Krzyż twym papieżem jest — twa zguba w Rzymie*”, wypowiedziane w „Beniowskim” (I, w. 240). Jednocześnie nie zauważono proroczych słów wyrażonych w wierszu:

*„Pośród niesnasek Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla słowiańskiego oto papieża
Otworzył tron”⁶.*

Stąd prochy wieszczka zamierzano złożyć w podziemiach katedr w Warszawie lub Lwowie. Zastanawiano się czy nie wmurować kamiennego sarkofagu ze szczątkami J. Słowackiego w Giewont lub Kościelec w Tatrach.

W setną rocznicę śmierci poety zwołano ogólnopolski wiec, który obradował nad zakazem kardynała J. Puzyny i dr. J. Leo. Jego uczestnicy byli jednomyślni za sprowadzeniem zwłok poety na Wawel. Zawiązany w tym czasie Ogólnopolski Komitet postanowił zorganizować w dniach 16-17 października 1909 roku uroczystości ku czci J. Słowackiego. Najbardziej uroczysty charakter przybrały one w Krakowie i Lwowie. Przyczyniły się one walnie do wzrostu kultu wieszczka. Zdaniem dra W. Hahna rok 1909 „stał się ulgą dla serc, podniętą dla pracy, zarzewiem lepszej nadziei, że siew zbożowych ziarn nie pójdzie na marne — opłaci się stokrotnym plonem”⁷.

5. W drodze do Polski

W 1924 roku literat, poeta, malarz A. Waśkowski i W. Rutkowski (były sekretarz Komitetu z 1909 roku) decydują się na wznowienie sprawy sprowadzenia zwłok

⁶ J. Słowacki, *Liryki i inne wiersze*, Wrocław 1952.

⁷ W. Danilczuk, *Sprowadzenie prochów Juliusza Słowackiego do kraju*, „Nasz Widnokrąg” 1927, nr 3.

J. Słowackiego na Wawel. Liczą na dyskretne wsparcie marszałka J. Piłsudskiego, wielbiciela twórczości wieszcz. Poparcie to otrzymują. Wiosną 1927 roku Rząd Rzeczypospolitej Polskiej podjął decyzję o sprowadzeniu szczątków poety na Wawel. Arcybiskup krakowski A. Sapieha wyraził na to także zgodę. Za to przesłał mu osobiście podziękowanie marszałek J. Piłsudski.

Do sprowadzenia szczątków wyznaczono specjalną komisję. Składała się ona z wybitnych antropologów, pisarzy i pracowników konsulatu polskiego w Paryżu. Przeprowadziła ona w dniu 14 czerwca 1927 roku ekshumację zwłok poety na cmentarzu Montmartre w Paryżu. Zanim tego dokonano członkowie komisji z zachwytem podziwiali grobowiec J. Słowackiego. Zachowało się wszystko tak, jak znany rzeźbiarz emigracyjny W. Oleszczyński donosił 15 stycznia 1852 roku, matce poety: *„na skale, pod krzyżem ugrupowałem artystyczne popiersie Juliusza w płaskorzeźbie, spod którego rozwija się karta, na której spisane są wszystkie jego dzieła. Popiersie oparte jest o lirę, godło poezji i obwita wieńcami laurowymi opadającymi na rozrzucone księgi. Z tyłu w rozpadlinie skały spoczywa sowa, godło mądrości i śmierci. Na pierwszym zaś planie grobowca, na jednym z kamieni formujących skałę, jest wyryte nazwisko i epoka śmierci. Cały ten pomnik wykuty we dwóch blokach kamieni, ustawiony na nowych podstawach z twardego kamienia, (...) przedstawia prawdziwie grobową i szlachetną powagę — i pomimo szczupłego obrębu jest jednym z najwięcej odznaczających się grobowców na cmentarzu tak przez swoją oryginalność i uczucie jakie sprawię na widzach”*⁸.

Otworzono trumnę. Pod spleśniałą deską jej wieka ukazała się czaszka z puklem gęstych włosów, piszczele, kilka drobnych kości oraz ciemny proch zmieszany z ziemią.

Badania antropologiczne szczątków poety wyjętych z grobu na paryskim cmentarzu Montmartre *„zaświadczyły bardziej niż czaszka Słowackiego (filigranowej budowy) o jego obcości dla wszystkiego, co ziemskie, o przenikającej jego istotę oderwanej od codziennych pożądań myśli”*⁹ — stwierdził obecny przy tych badaniach poeta J. Lechoń.

W tym samym czasie na cmentarzu unickim w Krzemieńcu pobrano z grobu matki wieszca garść ziemi i postanowiono ją przewieźć na Wawel. Do tego celu przygotowano urnę z czarnego dębu. Stanowiła ona replikę urny, która wieńczy grobowiec rodziny poety w Krzemieńcu. Urna ta została przewieziona w dniu 25 czerwca 1927 roku do Krakowa, stolicy piastowskiej i jagiellońskiej królewskośći.

Wydobyte szczątki J. Słowackiego złożono do metalowej skrzyni, a następnie umieszczono ją w hebanowej trumnie. Karawan zaprzężony w czwórkę koni przewiózł trumnę do kościoła Wniebowstąpienia w Paryżu, gdzie arcybiskup Paryża odprawił mszę żałobną. W mszy św. uczestniczył korpus dyplomatyczny oraz przedstawiciele rządu francuskiego, z prezydentem Francji na czele.

Trumna ze szczątkami J. Słowackiego z Paryża na Wawel wędrowała okrężną drogą. Żałobnym samochodem odbyła drogę z Paryża do Cherbourga, portu nad kana-

⁸ Z. Sudolski, *Słowacki*, Warszawa 1978.

⁹ K. Denek, *Z Montmartre na Wawel*, „Życie Krzemienieckie” 1997, nr 1(13).

łem La Manche. Stamtąd po owinięciu trumny biało-czerwoną flagą przy honorowym salucie armatnim okrętów marynarki wojennej Francji na pokładzie polskiego wojennego transportowca „Wilia” popłynęła do Gdyni. Trumna ze szczątkami J. Słowackiego dotarła do Gdyni 21 czerwca 1927 roku. Stąd, po uroczystościach powitania umieszczono ją na torpedowcu „Mazur” i przewieziono do Gdańska. Tam w basenie Westerplatte czekał na nią rzeczny statek pasażersko-towarowy „Mickiewicz” ze stylowym katafalakiem i czterema zniczami po rogach na wysokich kolumnach, przykryty szkarłatną materią. Po salucie banderami obu statków i przybiciu do siebie burtami, marynarze przenieśli trumnę na statek rzeczny i ustawili na katafalku.

Straż przy katafalku objęli marynarze. W honorowej warcie na statku znaleźli się przedstawiciele świata literackiego. Wśród nich był m.in. piewca starej Warszawy Artur Oppman (Or Ot) i poeta J. Lechoń.

Pokład „Mickiewicza” był rzęsiście oświetlony. Płonęły znicze. Migotały płomyki świec z kandelabrow żałobnych ustawionych wokół katafalku. U jego stóp dziesiątki wieńców. Przez pokład aż do północy przewijali się liczni mieszkańcy wybrzeża, oddając należny hołd wieszczowi. O godz. 3.00 statek wyruszył w drogę. Po godzinie znalazł się przy służbie oddzielającej Martwą Wisłę od właściwej Wisły. Na polskim pobrzeżu Wisły statkowi towarzyszyły tłumy ludzi. W momencie, gdy „Mickiewicz” podpłynął pod most w Tczewie rozległy się głosy syren z kilkunastu statków i parowozów. Z mostu spadł na trumnę deszcz kwiatów. Szeroki bulwar zaległ wielotysięczny tłum. Gdy statek przybił do przybranej flagami i zielenią przystani biły dzwony a szwoleżerowie z garnizonu w Starogardzie prezentowali broń, a ich orkiestra grała marsza żałobnego.

Podobnie było na całej trasie po obu brzegach Wisły. Głównymi etapami tego triumfalnego pochodu autora „Króla Ducha” stały się w kolejności: Grudziądz, Toruń, Włocławek, Płock i Modlin. Na bulwary nadbrzeżne tych miast wylegli tłumnie ich mieszkańcy. Prężyły się na nich szeregi piechoty i jazdy z lancami i łopoczącymi w słońcu barwnie proporczykami. W asyście statków „Polska”, „Goniec”, „Inż. Wikiel” wpłynął „Mickiewicz” do przystani w Warszawie 26 czerwca 1927 roku o godz. 18.00.

Na spotkanie wieszczą przybyli przedstawiciele: Senatu, Sejmu i Rządu RP, wojsko, duchowieństwo, młodzież, niezliczone rzesze mieszkańców stolicy.

Trumnę wzięli na ramiona literaci i przenieśli na oczekujący na bulwarze żałobny rydwan, zaprzężony w trzy pary koni. Kondukt pogrzebowy prowadzony przez pułkownika B. Wieniawę-Długoszowskiego skierował się do katedry św. Jana. Przed katedrą przemówienie wygłosił prezydent RP prof. dr I. Mościcki. Przez całą noc oddawano hołd prochom poety.

6. Droga na Wawel

Nazajutrz rano po nabożeństwie trumna została przewieziona specjalnym pociągiem do Krakowa. Zatrzymywał się on w Skierniewicach, Koluszkach, Częstochowie i

Katowicach. Towarzyszyły mu nieprzebrane rzesze mieszkańców wsi i miast, które w skupieniu i nieomal religijnym uniesieniu schylali głowy przed szczątkami wieszczki z Krzemieńca. Całą noc trumna była wystawiona w pękatym Barbakanie. Przeszły przed nią w skupieniu i powadze liczne rzesze krakowian. Była wśród nich delegacja krzemieńczan w składzie: „mce. Chęciński, ktp. w st. spocz. Józef Maj, burmistrz miasta — Jan Beaupre, polonista — Jan Trzciniński, geograf — Mieczysław Wozinowski, Elżbieta i Franciszek Dorożyńscy, ks. prefekt Jan Szafrąński, Maria Lipska, instruktor wf — Julian Kozłowski, kierownik Szkoły Podstawowej nr 1 — Józef Ścibora i Felicjan Ostaszewski. Dwaj ostatni wieźli srebrny wieniec od społeczeństwa krzemienieckiego, złożony następnie na sarkofagu poety. Delegację uzupełniały dwudziestopięciosobowa grupa młodzieży oraz zastęp siedemnastu harcerzy niosących urnę i trzymających przy niej wartość honorową. Podczas uroczystości pogrzebowych w Barbakanie oraz w pochodzie na Wawel urna z Krzemieńca znajdowała się na honorowym miejscu bezpośrednio za trumną z prochami poety. Z czasem urnę dębową, umieszczoną w głowach sarkofagu, zamieniono na identyczną z czarnego marmuru, a drewnianą odesłano do archiwum w Krzemieńcu”¹⁰.

Następnego dnia tłumy krakowian i przyjezdnych gości wypełniły bez reszty ulice Basztową, Sławkowską, Rynek Główny, św. Anny, Straszewskiego, którymi kondukt żałobny podążał na Wawel. Po drodze złożono w kościele św. Anny kwiaty pod odsłoniętą w 1850 roku tablicą na której czytamy słowa ułożone przez matkę wieszczki: „*Pamięci (Juliusza Słowackiego) syna Euzebiusza (urodzonego w Krzemieńcu) zmarłego w Paryżu (który walką poezji) ku odrodzeniu się ducha i (uczucia ludzkości) po chrześcijańsku (w dniu 3 kwietnia 1849 roku) zakończył (w żalu nieutulona Matka) poświęca*”.

7. „Moje będzie za grobem zwycięstwo”

Zatrzymano się na dziedzińcu arkadowym zamku królewskiego na Wawelu. Przemówił marszałek J. Piłsudski, który na zakończenie zwracając się do oficerów powiedział: „*W imieniu rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę Juliusza Słowackiego do krypty królewskiej, bo królom był równy*”¹¹. Według innej wersji miał rzec: „*by królom był równy*”¹².

W tym kontekście warto przypomnieć, że na płycie nagrobnej z napisem „Matka i Serce Syna” cmentarza na wileńskiej Rossie znajduje się sentencja z V pieśni „Beniowskiego”:

„Kto mogąc, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła... niechaj umie

¹⁰ W. Żółkiewski, *Krzemieńskie uroczystości w dniach sprowadzenia do kraju prochów Juliusza Słowackiego*, „Przegląd Humanistyczny” 1994, nr 4.

¹¹ M. Rożek, *Wawel i Skałka Panteony Polskie*, Wrocław 1995.

¹² J. Jankowski, *By królom był równy*, „Życie Krzemienieckie” 1995, nr 2(10).

*Spać — gdy źrenice czerwone od gromu,
I słychać jęk szatanów w sosen szumie...
Tak żyłem”.*

Czarną hebanową trumnę postawiono na katafalku w katedrze, a po egzekwiach, przy wtórze armatnich salw, oficerowie przenieśli ją do krypty gdzie spoczywał A. Mickiewicz. Kryptę poszerzył architekt Adolf Szyszko-Bohusz. Zaprojektował on też sarkofag J. Słowackiego i przeniósł obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej na ścianę południową. Nad sarkofagiem wykonanym z czarnego marmuru (A. Mickiewicz ma sarkofag z białego marmuru) umieszczono ziemię pobraną z grobu matki Salomei Bécu w Krzemieńcu.

Dopełniła się wizja wieszczka wypowiedziana w V pieśni „Beniowskiego” w sposób następujący” *„Przyszłość moja! I moje będzie za grobem zwycięstwo!”*

Dwaj bogowie, którzy za życia nie znajdowali wspólnego języka bynajmniej nie z przyczyny J. Słowackiego dopiero spotkali się razem po śmierci dzieląc wspólną kryptę na Wawelu. Spoczywają w niej zgodnie. I tym razem ziściło się pojednawcze pragnienie J. Słowackiego skierowane pod adresem swego adwersarza w zakończeniu pieśni V. „Beniowskiego”.

*„Bądź zdrów! — A tak się żagnają nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwne Bogi”.*

Autor „Anhellego”, „Beniowskiego”, „Godziny Myśli”, „Grobu Agamemnona” i „Króla Ducha” jawił się J. Ujejskiemu, znanemu historykowi literatury, jako poeta, którego patriotyzm wypływał z poczucia dumy. Ona dyktowała Mu słowa goryczy, oburzenia i bólu, którymi poezja J. Słowackiego jest przepojona. W przemówieniu z okazji sprowadzenia prochów J. Słowackiego do kraju scharakteryzował cechy patriotyzmu wieszczka. Określił Go „poetą dumy”. Zauważył, że *„duma wprowadzie sama o wielkości nie stanowi, ale wielkości bez dumy nie ma. Ona najlepiej chroni duszę od uczuć podłych, a szlachetnym dodaje śmiałości i energii, zamienia je w wolę i siłę. Źródłem potęgi narodu jest przede wszystkim patriotyzm ludzi dumnych. Dumny pragnie wielkości swej ojczyzny już choćby dlatego: że to jego ojczyzna. Myśl, że miałby być synem lichej, rumieni go upokorzeniem osobistym. Stąd też widok wad, objawów małoduszności czy niemocy narodu, którego jest członkiem, wywołuje w nim reakcje gwałtowne, reakcje cierpienia, gniewu i wstydu. Zniewagę czy krzywdę, wyrządzoną ojczyźnie, odczuwa jak obrazę swoją, godzenie się z nią — jako hańbę własną”.* Rozważania te doprowadziły J. Ujejskiego do konkluzji, że *„takim był właśnie od początku do końca patriotyzm Słowackiego”*¹³.

¹³ J. Ujejski, *Poeta dumny. Rozmowy i przemówienia*, Kraków 1939, t. I.